№ 30 1859. Rok VI.

TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie złr. 2 kr. 30 mk., rocznie złr. 5 mk. Na prowincji, z przesyłką półrocznie złr. 3, rocznie złr. 6 mk. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biórze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiéj Ner 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiém przyjmują przedpłatę wszystkie Urzędy pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

AFORYZMY EKONOMICZNE

udzielił

Adam Mieczyński

Członek wielu Towarzystw agronomicznych.

I.

Towarzystwo rolnicze w Królestwie Polskiém.

Liczny zjazd obywateli kraju na walne obrady Towarzystwa rolniczego do Warszawy jest wypadkiem powtarzającym się, a zbyt ważnym swojém znaczeniem, — aby go milczeniem pominąć można. Warszawa wtedy wygląda świątecznie, uroczysto: kogo spotkasz, kogo usłyszysz, wszyscy mówią i myślą o Towarzystwie rolniczém. To współczucie i współdziałanie dla Instytucji, ożywiło moje serce; chociażbym był pessymistą, dusza wypogodnieć musiała. W tak uroczystém usposobieniu powszechném, w takiém dobrém skierowaniu myśli i uczuć — gdyby coś działo się nawet przeciwko logice rozumu, to staje się dobre pobudką samą — logiką serdeczną. Tak jest, w tym czasie dary Ducha świętego spływają w pełni; ztąd siły żywotne w potędze.

Ale właśnie — osłuchawszy się rozlicznych rozpraw które toczą się wszędy, w każdym kąciku miasta, gdzie tylko zejdzie się kilku myślących lub uczuciowych ludzi, — w tém spotęgowaném życiu, uchwyciłem kilka węzłów potrzebujących wzmocnienia. Naród nasz zapala się łatwo do szlachetnych czynów, dobro publiczne pociąga ku sobie wszystkich, ale same intencje nic nie dokonają. Człowiek w życiu pojedynczém jest innym, w życiu zbiorowém innym zupełnie. Zdawałoby się, że zebrawszy sto głów wypróbowanych, zbudujemy wielką potęgę; a przecież są takie położenia, w których najdzielniejsze głowy zebrane razem słabieją; są znowu położenia, w których głowy najsłabsze zebrane razem mocnieją.

Obrady publiczne stawiają człowieka poza domem z samym sobą; życie prywatne z wszystkiemi osobistemi widokami i pragnieniami w tyle zostać musi, a członek obrad staje w kole treścią swoją najmoralniejszą, z natężeniem wszystkich swoich sił ku spożytkowaniu się na rzecz dobra publicznego. Człowiek na obradach publicznych robi się wstydliwym jak dziewczyna, lęka się pokazać słabych stron swoich, — lęka milczeniem brać roli biernéj.

Życiu prywatnemu człowieka przewodniczy teorja moralności, ktora go urabiała od dzieciństwa; życie publiczne ma wcale inne, daleko wyższe zadanie; ztąd też wszelka czynność publiczna, wszelka obrada zbiorowa stawia to ciało zbiorowe pod strażą wyższéj moralności, która ma wyborne prawidła i kieruje ruchem zbiorowego ciała. Porządek obrad daje miarę rozumu publicznego; sam zaś ton obrad i wypowiadanie się jednostek w skład rady wchodzących świadczy o pojęciu obywatelstwa. Są narody, gdzie owo życie radne urobiło się doskonale i tak niém przejęty obywatel, że gdziekolwiek zrodzi się dysputa, natychmiast przychodzi jéj w pomoc szyk prawidłowy, utrzymujący naradę w przyzwoitych granicach. W Anglji każde zebranie męzkie nazwać można parlamentem, bo każdéj dyskussji, a nawet zabawie towarzyskiéj, przewodzi szyk parlamentarny.

Może nie masz na świecie ludu skłonniejszego do rady i dyskussji jak nasze plemię: dziwna rzecz atoli.

że u nas nie zostało śladów życia dawnego, obradowego, — nie umiemy dyskutować; a ile razy przychodzi walniejsze jakie zebranie, rodzi się obawa, ażali utrzymać się zdołamy w nakreślonych granicach? — Obecnie przecież obrady Towarzystwa rolniczego zadawalniają wszystkich; ładu i szyku nie brakuje, a jeżeli czasem wybiegnie ktoś z mowców poza granice wskazane, nie tylko prezydujący, ale i ogół szmerem niezadowolenia przyprowadza mowcę do porządku. Szyk obradowy bardzo nas ucieszył, bo pokazał, że brak wprawy zastępuje sumienie publiczne; narady są strzeżone poszanowaniem dla samego celu zebrania. Wszelako zrobić mi wypada kilka uwag, które wziąwszy na rozum, może przyznacie, że wypowiedzenie ich będzie zupełnie na swojém miejscu.

Jeżeli chcemy osiągnąć korzyść z jakiéjbądź Instytucji, pilnować trzeba, ażeby ta Instytucja, doskonale oznaczywszy sobie cel i granice, nigdy z tych szrank nie wychodziła. Towarzystwo rolnicze ma na celu podźwignięcie i ciągły postęp krajowego rolnictwa. Jestto zadanie obiecujące ogromne korzyści, a pociągnie za sobą szereg błogosławionych następstw.

Dług kręci, dług kradnie, powiada stare przysłowie, a zamyka ono w sobie naukę wybraną z długoletniego doświadczenia. Rzeczywiście, pancerzem moralności pojedynczego człowieka jest byt dobry. Rolnictwo jest jedyném bogactwem naszego kraju. Mnożąc płody ziemi, systematyzując pracę, podwajamy to bogactwo. Przy obfitości darów Bożych niezaprzeczenie człowiek zyskuje spokój, zadowolnienie; nikną te żądze, które podbudzała nędza ostatnia. Społeczeństwo w dobrym bycie jest moralniejszém koniecznie; opinja publiczna potęguje się i karci wybryki złych ludzi; wstyd publiczny hamuje złe zachcenia indywiduów. Gdy znowu przeciwnie, w nędzy publicznéj ginie głos prawdy; bo instynkt zwierzęcy każe żyć człowiekowi, a gdy broni się od głodu i nędzy, to nie przebiéra w środkach, ani też pyta o wstyd, o opinją. Jeżeli tedy podnosimy bogactwo publiczne, to niezaprzeczenie budujemy trwałe podstawy dla moralności publicznéj. Człowiek mający dostatek chleba powszedniego, ma czas i ochotę do uzacnienia wartości swojéj moralnéj, do oświecenia się; uczuwa wdzięczność dla Boga za jego dary, uczuwa ambicją pobudzającą go do podnoszenia swojéj wartości.

Założyciele Towarzystwa rolniczego zrozumieli ważność téj instytucji, nakreślili jéj granice, w których zgromadzone siły potęgują się i dają owoce; ale każde wczesne rozszérzenie tych granic osłabia zamkniętą w nich do działania siłę. — Mówić chcę o błędach, które przecież idą na zaszczyt narodowi, bo świadczą o najuczciwszych pobudkach; ale błędy te rozszérzaniem pola działań rozpraszają siły zbiorowe, gubią wiele pożytków rzeczywistych; dla tego, mimo pobudek najlepszych, nie przestają być błędami.

Z czego składać się powinno Towarzystwo rolnicze? Oto z ludzi przynoszących albo kapitał albo zdolność, albo też razem oboje. Kto nie może dopomódz radami, niechaj dopomaga materjalnemi środkami, które w zdolnych rękach obracane, dadzą korzyść publiczną. Widzimy często wielkie zdolności w człowieku, któremu brak doskonałéj moralności. Widujemy często wielkie środki w obrudzonych rękach. Zachodzi teraz pytanie: czy grzeszny człowiek zasługuje na to, aby raz na zawsze skazywać jego uzdolnienie na nieczynność i wyrzucić go z falangi pracującéj dla publicznego dobra? Czy kapitał przestaje być tym samym środkiem ruchu i działań, gdy z kieszeni żółtéj przeszedł w kieszeń granatową?

Niezaprzeczenie święta to zasada, że do dzieł poczciwych, poczciwych rąk potrzeba. Wszelkie stowarzyszenie pilnować powinno, aby nie lgnęło do niego brudu i kału społecznego. To wszystko wielką jest prawdą. Ale powiedzcie mi, czy podobna, aby kraj cały wiedział o uczciwości lub nieuczciwości obywatela zagrzebanego w jednym gdzieś powiecie?

Któż nam zaręczy, że na ogolném zebraniu w Warszawie wszyscy są pod wpływem Ducha świętego i sądzą wedle natchnienia nieomylnego? Czy nie wiemy o tém z doświadczenia, że nie masz kącika kraju gdzieby ludzie wolnymi byli od wpływów koteryjnych? Czy zaręczymy za to, że wszyscy którzy tutaj obradują są aniołami bez grzéchu, a najdoskonalszemi reprezentantami powiatów? Nie panowie, tutaj przyjechali ci wszyscy, którzy mieli do podróży środki i ochotę do wystąpienia na pole działań. Przyjmowanie nowych członków do Towarzystwa powinnoby się odbywać logiczniéj. Sandomierzanin nie może wiedzieć o konduicie i charakterze kandydata augustowskiego; Hrubieszowianin o Gostyniaku. Gdyby chociaż postawić kandydata na estradzie i przyjrzéć się jego fizyognomji, a potém decydować w ten sposób: ponieważ mu dobrze lub źle z oczu patrzy, więc go przyjmujemy lub nie przyjmujemy? Byłaby w tém przynajmniéj dla konstytucji wrodzonéj wskazówka. Ale patrzéć na nieznajome nazwisko wypisane na papierze i tém orjentować się, albo też pytać kogoś z sąsiadów kandydata i jeszcze nie wiedzieć czy to przyjaciel lub nieprzyjaciel daje opinją, — w żaden sposób sumiennie dać kréski za lub przeciw nie można. Ja byłbym za innym w tém działaniu porządkiem. Głosowanie na przyjęcie lub odrzucenie kandydata powinno odbywać się po powiatach, tam gdzie wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi, — tam gdzie większość zadecyduje sumiennie, bo zna każdego obywatela. Człowiek działający z dawna na widowni publicznéj, który czynami dał dowody czém jest i ile nań liczyć można, człowiek który stał się własnością publiczną, powagą wielką, zdobył sympatją lub antypatją powszechną, — taki człowiek może być doskonale sądzonym na zebraniach ogólnych. Urzę-

dnicy w Towarzystwie obierani w ten sposób, niezawodnie będą treścią najmoralniejszą Towarzystwa; ale ballotowanie kandydatów na członków Towarzystwa może jedynie dobrze wypaść w powiecie, w kątach rodzinnych kandydata. Wtedy dopiéro, gdyby tam wypadła jak wątpliwość przy stosowaniu zasady, można los takiego kandydata oddać pod głosowanie walnego zebrania, co do stosowania saméj zasady.— Słyszałem, że na wyborach lutowych stało się coś nakształt przypowieści staréj: Kowal zawinił, a ślusarza powiesili! Podobieństwo nazwisk stało się powodem czyjejś krzywdy, a krzywdy bolesnéj, która nie zaciéra się łatwo. Nie pytam kto i o co był winiony, przypuszczam nawet że cała ta historja jest bajką, ale w dzisiejszym stanie rzeczy bardzo łatwo zdarzyć się może coś podobnego i wiele nawet razy. Powiatowe zebranie nie popełniłoby téj myłki: pan Marcin z Kryniczki nie mógłby być wzięty za pana Marcina z Głapińca. Ale w Warszawie tysiąc członków źle objaśnionych mogło pobłądzić i zawyrokować w sensie: czy ty, czy twój krewny, dość że tego jestem pewny....

Przestrzeganie moralności członków Towarzystwa niezaprzeczenie jest ważném, ale zbyt wielka pobożność w tym kierunku robi szkodę, nie przynosi pożytków; bo to rozdwajanie rozprasza siły działające, tworząc kategorje.

Człowiek zły, w Warszawie na ogólne zebranie wejdzie śmiało, bo zawsze znajdzie kącik gdzie przed oczyma znajomych uchronić się zdoła i utonie w ciżbie; ale na zebraniu powiatowém, zły człowiek nie będzie do tyla zuchwałym aby wchodził do obywatelskiego domu i narzucał się bezwstydnie i bezkarnie; zły człowiek nie dociśnie się do kółka ludzi uczciwych. Ogół na walném zebraniu w Warszawie sądzi po omacku, ale zebranie powiatowe sądzi człowieka na dniu białym.

Powyższéj materji dotknąłem nie dla tego abym chciał odsunąć poza Towarzystwo kwestją moralności, ale żebym zwrócił uwagę, iż zła informacja może komuś wyrządzić niezasłużoną krzywdę. Proszę wziąść do ręki Nowo-Pruską gazetę berlińską z 1858 r. za miesiąc maj, tam wyczytamy wiadomość najpewniejszą: że Polacy w Książu zjedli dwóch Niemców pieczonych na rożnie, a dzieci polskie szklankami piły krew zabitych cór germańskich.... Tak to chodzą wiadomości po świecie; tak nieraz w błąd wprowadzić można ciżbę ludzi.

Moralność, człowiekowi działającemu na widowni publicznéj, nakazuje być mądrym, odważnym, szczérym. Ta sama moralność zakazuje znowu występować głupcowi, tchórzowi i faryzeuszowi. Są jednak położenia, w których człowiek nie chcąc obrazić ani przykazu ani zakazu, szuka środkowéj drogi, żeby wyszedł cały, biorąc sobie za godło zdanie ewangeliczne: „*Bądźcie roztropni jako mężowie*“. Ale przestroga ewangeliczna w tém im posługuje tylko, aby ocalić siebie samego, nie wsadzić palca tam gdzie żelazo kują, nie narażać się na niepopularność. Wyczekiwać ze zdaniem swojem dotąd, póki człowiek nie przekona się co jest popularném a co nie popularném i kierować swój żagiel wedle powiewu popularności, to nie jest już błędem, ale grzéchem publicznego życia.

Wielkie prawdy nigdy przy objawieniu się popularnemi nie były, walczyły one z tysiącami nieprzyjaciół i przesądów, ale powoli zdobywały grunt, aż i zapanowały. Człowiek stojący na widowni publicznéj, przekonania swoje dojrzale wypowiedzieć jest obowiązany z całą odwagą, bez względu na to czy się spodoba lub nie spodoba ludziom; pochlebianie massom jest zawsze podłém, ubieganie się za oklaskami zawsze małe. Odwaga żołnierska przecież znajdzie się w dziewięćdziesięciu setnych piersiach, ale odwaga obywatelska jest rzadką dzisiaj cnotą. Łatwo to nadstawić piersi kulom i grotom, bo one raz życie kończą; ale wystawić spokój swój, szczęście, ambicją, na długą i mozolną walkę, zdobywać grunt dla prawdy wyznawanéj — to żywot męczeński! — Innéj i wyższéj trzeba odwagi obywatelowi w pracy publicznéj. Słyszałem wiele uwag trafnych, wiele zdań potężnych, wiele pojęć gruntownych poza murami sali obrad Towarzystwa rolniczego wypowiedzianych, któreby wpłynąć mogły na dzielniejsze rozwijanie się tego Towarzystwa; — dla czegóż tego wszystkiego rozumny obywatel nie wypowié na obradach? Oto lęka się niepopularności.....

Nie wierzę w Napoleonów *in cognito*, bo jeszcze ani jednego geniuszu zmarnowanego nie widziałem w dziejach ludzkich. Czas i ludzie znajdą zawsze swego bohatera. Achilles napróżno chował się w orszaku białychgłów w niewieście szaty przebrany, poznano go i zajaśniał bohaterstwem. Ale chodzi mi o półgeniusze, o zdolności kryjące się po kątach; bo znowu w to wierzę, że raz zaawanturowawszy się człowiek zdolny, i ambitny, zakosztowawszy walki, pragnąć będzie tryumfu, a rzucony do pracy uzdolni się i spożytkuje na korzyść publiczną.

Rozpraszanie tych prawd, zdań i uwag po kątach — *in partibus infidelium* — i objawy zdań na publicznych obradach Towarzystwa rolniczego cieszą mnie bardzo, bo widzę obudzoną czynność w całym kraju, zdążanie do zrozumienia potrzeb kraju w duchu czasu; widzę serca poczciwe, grzejące gorącém swojém instytucją, a do zdań jéj chcące przykładać nowe prace, nowe rozgałęzienia, nowe zadania. Chęć dobra jest cnotą; ale pamiętać proszę co powiedział *Dante*, że „piekło wybrukowane jest dobremi chęciami ludzkiemi.“

Społeczeństwu każdemu potrzebni są niesłychanie dwaj sternicy: uczciwość i rozsądek publiczny. Chcieć za wiele jest źle, za mało niedobrze. Przeładować wóz ciężarem, nie ściągną konie; puszczać się na wielkie przed-

sięwzięcia o małych środkach, zabraknie funduszu i ustanie się w drodze. W jednéj instytucji chcieć pomieścić za wiele zadań, wskazać jéj za wiele celów, a żadnego zadania nie wypełni, żadnego nie osiągnie celu. Rozsądek publiczny i rozum polityczny ustrzegą ogół od błędnych pojęć, od niewłaściwych zachceń, a utrzymawszy Instytucję w najwłaściwszych granicach, dadzą z niéj wielkie korzyści.

Patrząc na zamiary i działania ludzkie w obecnéj akcji, podziwiam olbrzymie potęgi i niewyczerpane zapasy sił narodowych; ale boleśnie mi patrzeć na ich marnowanie, gdy nie szafuje niemi rozsądek publiczny, a nie kieruje polityczny rozum.

Widzę osobliwsze przywiązanie do własnych inwencji, do własnych rodzimych pomysłów, a z tego tytułu długą i ciernistą przed nami drogę doświadczenia. Są właściwości narodowe, które odrzucać, które zacierać byłoby grzéchem; ale są znowu interesa wspólne wszystkim narodom, i nie popełnia się grzéchu, ale wypełnia akt rozumu, jeżeli się czegoś uczy od obcych, zwłaszcza, gdy to już wypracowane i dobre. Głupstwem byłoby wyrzucać za płot dobrze orzący nasz pług drewniany, kosztujący złotych ośmnaście, a dawać pierwszeństwo Ransomowskiemu, kosztującemu rubli dwadzieścia; bo kraj nasz potrzebuje pługów dwa miljony i na ośmnastozłotowe pługi wystarczy, ale na Ransomowskie jest za ubogi. Ale chcieć naprzykład własną inwencją fabrykować cukier, rezykować się na kosztowne doświadczenia, kiedy się ma doskonałe modele za granicą, — to byłoby znowu nierozwagą nieprzebaczoną. Co mówimy o mechanicznéj robocie, z pewnością zastosować można do prac moralnych. Budując instytucje, nie od rzeczy byłoby zobaczyć taką samą instytucją zagraniczną i poznać szkołę jaką ona przeszła, zobaczyć organizacją do jakiéj przyszła, poznać się z celami jéj i środkami, którymi do tych celów zdąża. Dla czegóż macać po ciemku gdy można zapalić świécę? *Sapienti sat.* — Uwagi które powtórzyliśmy są pióra *Miniszewskiego Józefa;* dopełniamy je kilku innemi uwagami również w kwestjach bieżących Towarzystwa rolniczego zrobionemi, a to w celu niejako spełnienia sprawozdania jakie o lutowych posiedzeniach Warszawskich w Nr. 11 *Tygodnika* rolniczego z r. b. hr. *Henryk Wodzicki* napisał.

* *
*

Zebrania Towarzystwa bywały zawsze liczne. Pomimo godnego pochwały porządku parlamentarnego, uderzał widocznie brak zdolnych a może tylko brak wprawionych mowców. Taka to smutna następność w narodzie, który nagle zostanie pozbawionym wszelkiéj reprezentacji narodowéj.

Owa szlachta polska, słynna niegdyś z wymowy, po któréj zostało tysiące foliałów mów znakomitych, oznałażby wnuki swoje występujące na mownicę, z któréj jasno i dobitnie myśli wypowiedzieć nie umieją; co zalęknieni, drżącym i cichym głosem przebąkują niezrozumiałe myśli, piękne i wzniosłe niekiedy. Jeżeli znajdzie się gładszy mowca, wszystkich oczy z radością zwracają się na niego. Ale od przeszłego roku zaledwie takich znalazło się kilku tylko, i to w pośród grona tysiąca blizko szlachty polskiéj. *(Czas).*

* *
*

Rozbiór wniosków, czyli raczéj projektów różnych osób, przedstawionych do Komitetu Towarzystwa w przedmiocie organizacji wewnętrznéj téj Instytucji, jest godnym wspomnienia. Liczba ich wynosiła 8, a jakkolwiek nie wszystkie odznaczały się gruntownością i znajomością miejscowych stosunków, ze wszystkich jednak wiała myśl szlachetna, ożywiona uczuciem miłości dla dobra i rozwoju Towarzystwa rolniczego. Wspomnijmy bowiem tylko na prośby tych, co wołali w imieniu ogólnego dobra o jawność cen handlowych; na tych żądania, co zespolić niejako chcieli w jedno ognisko nasze materjalne potrzeby, przez utworzenie bióra informacyjnego pod opieką Towarzystwa, które w myśl §. 2 Najwyższéj ustawy jest moralnie zobowiązane do ułatwiania pod tym względem stosunków rolniczych, — a wtenczas przekonamy się, że członkowie Towarzystwa wraz z Komitetem myślą i chcą działać. Na potwierdzenie tych dobrych chęci które w łonie członków Towarzystwa powstały, wskazujemy dwa czyny, dwie dobrowolne a znakomite ofiary, to jest przyrządy do laboratorjum chemicznego i konserwatorjum. Pierwsze ofiarował Towarzystwu możny pan; drugie, jako grosz wdowi, złożył na ofiarę dobra ogólnego zacny pracownik na niwie krajowego rolnictwa. Konserwatorjum złożone z okazów rozmaitych skał, ziem i roślin ciekawych — zbierane własną ręką ofiarodawcy w rozlicznych miejscowościach kraju naszego — jest drogim nabytkiem dla zbiorów Towarzystwa rolniczego: zawiéra ono w sobie kilka tysięcy okazów, tych samych na których większość członków Towarzystwa dawniéj uczyła się rozpoznawać praktycznie tajniki przyrody swéj ziemi rodzinnéj, słuchając wykładu szanownego członka ofiarodawcy; konserwatorjum więc to ma podwójną ważność, nauki i pamiątki.

Korzyść ofiary przyrządów do laboratorjum chemicznego wystawiać w tém piśmie uważamy za zbyteczne; każdy oceni wartość materjalną tak jednéj ofiary jako i drugiéj: nadmieniamy więc tylko, że laboratorjum uposażył członek *Ksawery Pusłowski,* konserwatorjum zaś *Wojciech Jastrzębowski;* za co obaj otrzymali podziękowanie od Towarzystwa, które już w głębi serc naszych zapisane zostało.

Po skończeniu obrad lutowych, skoro czynności wszystkie zostały spełnione, rachunki Towarzystwa zrewidowane i rezultat ich przedstawiony uzyskał sankcyą ogólnego zebrania, powstał czcigodny Prezes To-

warzystwa i zabrał głos pożegnalny; a żegnał serdecznėm słowem. Mówił on, że zebrania pięknie się udały, wyjawił radość, że stowarzyszenia nasze, coraz rozleglėj się powiększając w liczbie członków, których poczet pomnożył z błogosławieństwem Arcypasterz *Fijałkowski*, czynniėj byt swój objawi; bo im więcėj pracowników — mówił szanowny Prezes — tém obfitsze żniwo na tak chlebodajnėj rozległėj niwie. Wystawił dalėj, w krótkiėj ale pełnėj treści swėj mowie, że nasze posiedzenia, nasze uwagi i rady wzajemne, gdy je miłość zagrzéwać będzie, przy swobodnėj myśli wzniosą zasadę przyszłėj pomyślności i dadzą dla wielu naukę do naśladowania. Lecz słowo gdy w czyn zamienione nie będzie, słowem tylko zostanie; zalecał przeto Prezes potrzebę czynu, który w warunkach moralności oględnie spełniany, przy opiece Boga i pomocy ludzi dobrėj woli, mógłby podnieść i polepszyć dotychczasowe stosunki rolnictwa naszego.

Wspomniał dalėj, że Komitet dobrze się zasłużył krajowi, że uznanie tėj zasługi jako nagroda będzie nowym bodźcem do rozbierania i wyszukiwania kierunków na jakich ma działać Towarzystwo.

Zakończył życzeniem, abyśmy się wszyscy podobnie jak teraz, w zgodzie i jedności, na przyszłoroczne obrady zebrać mogli.

(D. c. n.)

Kilka uwag NAD ŻYWIENIEM KONI I PRÓBY ŻYWIENIA ICH CHLEBEM

przez p. Ochernal

z Techritz koło Bautzen.

Jak wiadomo żniwa 1857 i 1858 roku tak mało dostarczyły owsa, iż w porównaniu z wielu innemi gatunkami ziarna, ceny jego od tego czasu nierównie są wyższe. Skoro owies stanowi w każdym razie najlepszą i najstosowniejszą karmę dla koni, które potrzebują pewnėj ilości ziarna, aby wymaganą pracę wykonać mogły, to gospodarze i posiadacze koni znajdowali się ostatniemi czasy w przykrém często położeniu szukania surrogatów do jego zastąpienia. Niewłaściwy wybór tych surrogatów nieraz już był powodem chorób, osłabienia, a nawet śmierci zwierząt; dla tego też żywieniu koni poświęcają w tém niezwykłém położeniu rzeczy więcėj uwagi, aniżeli przedtém w zwykłych okolicznościach.

Wracając do żywienia owsem, wiadomo, iż dają go albo w całych ziarnach, albo rozgnieciony. Przed kilkunastu laty gniecionу ulubieńszym był niż nowszemi czasy; sądzono bowiem, iż niektóre, mianowicie starsze konie, nie mogą dokładnie całego owsa pogryźć i strawić, co też bezwątpienia bardzo często ma miejsce. Rozgniatanie przytém miało stanowić ważną co do ilości oszczędność. Ztémwszystkiém znam wiele gospodarstw, gdzie poprzednio zaprowadzone gniecenie zaniechano, już to że gnieciony owies sprawiał często kolki, już też że w ogóle o korzyściach mniemanėj oszczędności nie nabrano zupełnego przekonania; zwyczaj ten przeto zachowuje się teraz w niewielu tylko naszych gospodarstwach.

Zalecano świéżo w Anglji i jak coś nowego przedstawiano, aby także gnieść owies, a siano, plewy i t. d. porżnąć drobno i wszystko razem zmięszane spasać. Doświadczenia wszelako z tą metodą żywienia przedsiębrane z końmi wojskowemi w Berlinie nie wykazały, jak utrzymują, rezultatów oczekiwanych.

Oszczędność więc, jaką osiągnąć chciano przez gniecenie owsa, byłaby i w tym razie wątpliwą; w ogóle przeto rozgniatanie go najwięcėj jeśliby zalecać można dla koni mających złe zęby i słabe organy trawienia.

Gospodarzom, którzyby w obecnych okolicznościach konie swe jaknajtaniėj żywić pragnęli, tak, aby mimo tego na sile nie traciły, nastręczają się rozmaite surrogaty owsa, jak: żyto, jęczmień w stanie napęczniałym, ziemniaki surowe tudzież gotowane i z trochą otrąb zmięszane.

Co się tyczy żyta i moczonego jęczmienia, to wedle mego doświadczenia nic im zarzucić nie można, jak długo organa trawienia koni są dobre, a konie dostatecznie zajęte pracą; jeżeli jednak mało pracują, jak to miéwa miejsce np. porą zimową w gospodarstwach nietrudniących się jaką uboczną gałęzią przemysłu rolnego, natedy, przy tėj ciężkiėj karmie, wydarzają się często kolki. Tém mniėj dawać można te ziarnaześrótowane, gdyż przez to jeszcze łatwiėj powstaje zatkanie.

Mniėj przemawiałbym jeszcze za wspomnianą karmą ziemniaczaną: zrządza bowiem poty, kolki, rozwolnienie i inne choroby, jeżeli nie postępujemy z jaknajwiększą ostrożnością, osłabia przytém konie, jakkolwiek mimo tego gładko i okrągło wyglądają.

Chybione zbiory owsa w ostatnich leciech spowodowały i mnie do użycia surrogatów w miejsce owsa; a jeżeli wybrałem tym celem żyto, z powodu ceny, to zarazem korzystałem ze młyna, który w mėj majętności posiadam, aby ziarno to zemléć i dawać koniom w postaci chleba, jak to już z wielu stron często zalecano, a poczęści z dobrym przeprowadzono skutkiem.

Zdanie moje, iż tym sposobem dostają konie nierównie zdrowszą, a nie mniėj silną i pożywną karmę,

jak dając im ziarna moczone, nie tylko się dotąd, po siedmiomiesięczném doświadczeniu, zupełnie stwierdziło, ale nadto wykazała się większa oszczędność niż przy użyciu innych surrogatów.

Konie jedzą chléb nadzwyczaj chciwie, a w przeciągu siedmiu miesięcy używania go u mnie za karmę, nie pojawił się ztego powodu żaden dotąd wypadek choroby; jeden koń nawet, który przedtém często dostawał kolki, od tego czasu ani razu jéj nie doświadczył.

W ciągu téj próby używano chleba rozmaitego gatunku. Zrazu pieczono mąkę po korcu żyta razem z otrębami, a potém dodawano stopniowo innych jeszcze otrąb aż do 1 centnara na ilość powyższą. Przez ten jednak zbyt wielki dodatek otrąb, chléb był za ciężki, a w razie niedokładnego wypieczenia trzymał się zawilgotno. W końcu dodawano na korzec zmielonego żyta 30—40 funtów *) otrąb, co się téż okazało najstosowniejsze i dotąd się zachowuje. Zato w porze najcięższych robót, przy każdorazowym popasie dodawano do chleba trochę surowych otrąb, przez co cel zamierzony, aby konie więcéj otrąb dostawały, również został dopięty.

Jeżeli dostatecznie wiadomo, czego chemja i doświadczenia dowiodły, że otręby więcéj zawierają w sobie pożywności niż reszta ziarna, to i ten chléb upieczony z otrębami musi być pożywniejszy niż zwyczajny.

Chemiczne poszukiwania Dra Lehmann na stacji doświadczalnéj w Weidlitz wykazały, iż chléb z otrębami przy mieleniu pewnéj ilości zboża odchodzącemi (bez dodawania innych otrąb) upieczony, zawierał 8,9% części proteinowych (mięsotwornych), kiedy w zwykłym chlebie znajdowało się ich tylko 7%. Im zatém więcéj otrąb użyć można, tém chléb będzie pożywniejszy. Że są jednak granice, których pod względem téj przymieszki przekroczyć nie można, aby nie przeszkadzać rośnięciu i dobremu wypieczeniu chleba, dodatek przeto otrąb, jak już nadmieniono, może się uskutecznić w żłobie.

Chléb wzmiankowany używa się na karmę dopiero w 4—6 dni po upieczeniu; kraje się wtedy na grube kawałki, mięsza się z otrębami i sieczką, posypuje trochą soli bydlęcéj i zwilża w żłobie.

Tak rezultat dobry téj metody, jak i okoliczność, iż w roku zeszłym dużo zboża porosło, a przeto mniéj było przydatne na sprzedaż, dały popęd do dalszego karmienia koni chlebem: z mojéj strony mogę je ze wszech miar zalecić; nie znam téż korzystniejszego sposobu zużytkowania zrosłego zboża, pośledniejszych mianowicie gatunków, jak przez spasienie go chlebem. Zdanie moje popiera zresztą postępowanie Dra Lehmann w Weidlitz, który, jak wiadomo, dodawał sol kuchennéj do pieczywa z nadzwyczaj pomyślnym skutkiem, tak tu jak i w wojskowéj piekarni w Dreznie, otrzymując tym sposobem dobry chléb z porosłego zboża.

Zawezwany do ogłoszenia mego postępowania, wykazuję następnie tak ilość chleba spasaną, jak i koszt téj karmy w porównaniu z owsem w różnych okresach czasu.

Jako ilość normalną przyjąłem zrazu, ze stanowiska praktycznego, iż funt owsa zastąpiony być winien funtem otrębianego chleba. Dawało to nie tylko korzystny rachunek, ale też i doświadczenie późniejsze przekonało, że przy zasadzie téj pozostać należy.

Koń roboczy przeto dostawał w porze lżejszéj pracy w maju i czerwcu, zamiast dziennie 10 fnt. owsa *) (tygodniowo $^3/_4$ szefla), takąż ilość chleba. Późniéj, od połowy lipca, kiedy już konie cięźéj pracują i poczynają się uprawki jesienne, dodaje się na jednego 3 fnt. dziennie więcéj, także, ma się rozumieć, w postaci chleba i otrąb.

Nie potrzebuję nadmieniać, że przy tém pożywieniu dostają także konie zwykłą racją paszy za drabinę, na sztukę 8—10 funtów wartości siana.

Dla ocenienia rachunku kosztów porównawczych chleba i owsa, wskażę naprzód jako podstawę, ile chleba dał w przecięciu szefel **) zmielonego żyta.

Jeżeli zwykle 3 fnty mąki dają 4 fnty chleba, to tutaj, piekąc razem z otrębami, 3 fnty razówki dają $4^1/_4$ fnta chleba otrębianego.

1 szefel średniego żyta ważący 157 fnt. po strąceniu 4 fnt. na rozkurzenie, daje 153 fnt. razówki, a zatém 215 fnt. chleba.

Obliczenie następne odnosi się do 6 koni roboczych, gdyż wierzchowe i powozowe, którym się częściéj wydarza popasać w obcych stajniach, mniéj są dogodne do karmienia chlebem.

I. Okres od początku maja do połowy lipca 1858 r.

Cena szefla średn. żyta była wówczas	3 tal.	— ngr. ***)	
Zmielenie . .	— „	5 „	
Pieczywo . .	— „	10 „	
Razem	3 tal.	15 ngr.	

A więc 1 fnt. chleba kosztuje 5,09 fen. (funt wied. m. w. 3 centy; funt warsz. m. w. 2,65 gr. pols.).

---

*) 45—60 fnt. warsz. na korzec polski (R.).

*) Oblicza tu sprawozdawca na dawniejszą wagę saską, we wszystkich więc następnych rachunkach 100 fnt.=$83^2/_5$ fnt. wiedeńs., a 115,3 fnt. warsz. (R.)

**) Szefel saski = m. w. 27 garncy krakow. = 26 garncy warszaw. (R.)

***) Talar saski = m. w. $1^1/_2$ zlr., a 6 złp. dzieli się na 30 nowych groszy, a z tych każdy na 10 fenigów: przyjąć więc tu można 1 ngr.=5 cent.=6 gr. pols.; a 1 fenig=$^1/_2$ cent.=$^3/_5$ gr. pols. (R.)

1 szefel owsa à 100 fnt. po $2\frac{1}{3}$ tal., czyni za funt 7,5 fen.

6 koni potrzebują tygodniowo (licząc na jednego $\frac{3}{4}$ szefla).

$4\frac{1}{2}$ szefla po $2\frac{1}{3}$ tal. = 11 tal. 7 ngr. 5 fen.

W zamian za to dostawał koń dziennie 10 fnt. chleba, więc 6 koni tygodniowo 420 fnt. po 5,09 fen. = . 7 „ 3 „ 8 „

Oszczędność { tygodniowa . 4 tal. 3 ngr. 7 fen.
roczna . . . 217 tal. 12 ngr. 4 fen.

II. Okres od połowy lipca do końca sierpnia 1858.

Ceny były: szefel żyta 3 tal. 27 ngr. 5 fen.
„ owsa 2 „ 25 „ — „

1 szefel żyta dał razówki i chleba jak wyżéj; zatém
1 szefel żyta . . 3 tal. 27 ngr. 5 fen.
Mełcie i pieczywo — „ 15 „ — „
Razem 4 tal. 12 ngr. 5 fen. za
215 fnt. chleba; więc 1 fnt. chleba wypada na 6,1 fen.
a 1 „ owsa „ 8,5 „

6 koni potrzebują tygodniowo (licząc na jednego $3\frac{1}{2}$ ćwierci) = $5\frac{1}{4}$ szefli owsa po 2 tal. 25 ngr. = . . 14 tal. 26 ngr. 3 fen.

Zamiast tego dostawał każdy dziennie 12 fntów chleba, więc 6 koni tygodniowo 504 funty, po 6,1 fen. = 10 „ 7 „ 4 „

Oszczędność { tygodniowa . 4 tal. 18 ngr. 9 fen.
roczna . . . 240 tal. 22 ngr. 8 fen.

III. Okres od 1 września do ostatn. grudnia 1858r.

Dawano we wrześniu na 1 konia 12 fnt. dziennie t. j. . . . . 9 fntów chleba,
3 „ otrąb;

Przez listopad i grudzień dziennie po 11 funtów cłowych (= $\frac{1}{2}$ kilogr.) t. j. . . . . $8\frac{1}{2}$ fnt. chleba,
$2\frac{1}{2}$ „ otrąb.

Używano średniego zrosłego żyta po 151 funtów wagi, a pieczono chléb z dodatkiem $2\frac{1}{4}$ fnt. soli bydlęcéj na szefel razówki.

Ceny były: szefel żyta 3 tal. 10 ngr.; owsa 2 tal. 5 ngr.

1 szefel żyta wagi 151 fnt. dał 147 fnt. razówki,
do tego dodano 30 „ otrąb.
Razem . . 177 fnt. — a z tego
250 funtów chleba.

1 szefel żyta kosztował . . . . 3 tal. 10 ngr.
30 fnt. dodanych otrąb, ctr. po $1\frac{1}{3}$ tal. — „ 11 „
Koszt mléwa i pieczenia . . . . . . — „ 15 „
$2\frac{1}{4}$ fnt. soli bydlęcéj . . . . — „ 1 „
Razem . 4 tal. 7 ngr.

wypada na funt (staréj wagi) chleba 5,08 fen.

6 koni potrzebują tygodniowo (licząc na jednego $3\frac{1}{2}$ ćwierci) $5\frac{1}{4}$ szef. owsa, po 2 tal. 5 ngr. . . . . 11 tal. 11 ngr. 3 fen.

Zamiast tego dostawał każdy dziennie 9 fnt. chleba więc 6 koni 54 fnt., a tygodniowo . . . . 378 fntów
po 3 fnt. otrąb = 18 fnt., a tygodniowo . . 126 „
378 fnt. chleba po 5,08 fen. . = 6 tal. 12 ngr. — fen.
126 „ otrąb po $1\frac{1}{3}$ tal. za ctr. = 1 „ 20 „ 4 „
Razem . 8 tal. 2 ngr. 4 fen.

Oszczędność { tygodniowa . . 3 tal. 8 ngr. 9 fen.
roczna . . . . 171 tal. 12 ngr. 8 fen.

Jeżeli w ostatnim okresie mniejsza wypada oszczędność, to nie należy spuszczać z uwagi, iż się zużytkowuje średnie i zrosłe żyto; nowy zaś owies z 1858 bardzo mało waży, a mimo tego drogo kosztuje.

Odpowiednio do zmiany cen żyta i owsa, zmienia się też oczywiście wypadek rachunku w tych trzech okresach: biorąc przeto przecięcie z tych 7 miesięcy, wypada zysku na żywieniu chlebem, w porównaniu do owsa, na 6 koniach tygodniowo 4 tal. — ngr. 5 fen.
rocznie . . 209 „ 26 „ — „
przeto na 1 koniu rocznie około 35 talarów, co, przy utrzymaniu ich w należytéj sile, niezaprzeczenie na wzgląd zasługuje.

Nadmienić téż winienem, że to żywienie chlebem najlepiéj służyło koniom, kiedy przeznaczona dla nich racja składała się z $\frac{3}{4}$ części chleba i $\frac{1}{4}$ części surowych otrąb.

Na czynione mi często zarzuty, iż ta metoda przysparza uciążliwych zatrudnień, jak mianowicie ważenia chleba, a przytém że fornale chleb sami zjadać będą,— łatwą dać mogę odpowiedź. Co do pierwszego, trzeba piec chleby ważące odpowiednio zamierzonéj przez nas naprzód ilości karmy, abyśmy je używać mogli krając na połówki lub ćwiartki, bez potrzeby ważenia. Co do drugiego, dodając do chleba sieczki, albo jakiéj nieszkodliwéj ingrediencji aptécznéj, ludzie go jeść nie będą.

Dla tych nawet gospodarzy i właścicieli koni, którzy ani młyna ani piekarni nie posiadają, nie może żadnéj przedstawiać trudności kazać sobie dostarczać tych produktów przez młynarzy i piekarzy za cenę wyżéj podaną; tém bardziéj, kiedy teraźniejsi gospodarze coraz więcéj przechodzić zaczynają do chwalebnego urządzenia, iż chleb potrzebny im w gospodarstwie u piekarzy piec każą.

(Reuning's Amtsblt f. d. Sächs. landw. Ver.)

Jak zasilić drzewa owocowe i zapobiedz opadaniu z nich kwiatu?

Frauend. Bl. następny podają sposób, zapewniając o jego skuteczności.

Drągiem, jakiego używają przy sadzeniu szczepów, lub inném jakiém narzędziem, robi się głębokie dziury w ziemi do koła drzewa, jak daleko sięga korona: około gruszy głębsze niż koło jabłoni i wisien, a przy tych znowu głębsze niż przy śliwinach. Można to także robić przy latoroślach winnych. Otwory te w porze kwitnięcia albo w krótce potém napełniają się wodą. Dolewanie od czasu do czasu jeszcze jest lepsze, a przesadzić w tém nie można, bo nic nie zaszkodzi. Jeżeli zamiast wody użyjemy bardzo rozcieńczonego guana albo gnojówki, to wpływ na silne i obfite wydanie owocu tém będzie pewniejszy.

Wykonanie tego prostego środka przystępne jest dla każdego, mało bowiem trudu i kosztów wymaga, a powtarzane być winno corocznie, gdyż zawsze wielką korzyść przynosi.

Wiadomo, iż wielu ludzi w południowych Niemczech małą tylko liczbę drzew owocowych posiadają, a prawie corocznie dobry zbiór owoców otrzymują. Tryb ich obchodzenia się z drzewami owocowemi utrzymywano często w tajemnicy; polega on wszelako jedynie na powyżéj podanym sposobie.

ROZMAITOŚCI.

Szpinak najlepiéj się udaje w tłustym, na działanie słońca wystawionym gruncie i potrzebuje świeżego pognoju. Można go siać w różnym czasie, najstosowniej jednakże w pierwszéj połowie sierpnia, na uprzątniętych, znowu świeżo nawiezionych zagonach po grochu: zasiewa się równie dobrze z początkiem wiosny, z tamtego jednakże dłużéj i częściéj użytkować można, obadwa bowiem posiewy jednocześnie idą w nasienie. Niektórzy zasiéwają szpinak w rzędy; to jednak jest niekorzystne, gdyż wówczas rośliny nie mogą się należycie rozkrzewić. Korzystniéj jest rozsiać go obrzednio, przez co rośliny dają większe i więcéj liści i późniéj idą w nasienie. Jeśli w zimie mało lub nic śniegu nie spadnie, dobrze jest nakryć zagony suchemi liśćmi albo słomą mierzwiastą. Chcąc otrzymać dobre nasienie, pozostawia się pewną tylko liczbę najpiękniejszych roślin, a powyrywa się resztę, aby miały więcéj miejsca, i przywiązuje się nasienniki do palika. Skoro tylko torebki nasienne stracą barwę zieloną, a dolne z łatwością odpadają, urzyna się łodygi i kładzie się lub zawiesza, aby do reszty dojrzały i wyschły; poczém się wytrzepuje nasienie, które przez 6 lat własność kiełkowania zatrzymuje. Reszta szpinaku stojącego gęściéj i często obrywanego daje także nasienie, ale nie tak dobre; nie trzeba go przeto z tamtém mięszać. Gładkie nasienie jest lepsze od ościstego. *(Fr. Bl.)*

L. 403.

Podaje się do powszechnéj wiadomości, iż otwarcie kursów w Szkole rolniczéj w Dublanach na dniu 1go października b. r. nastąpi, z którym to dniem rozpoczyna się nowy rok szkolny 1859—60 w pomienionéj Szkole.

Bliższe warunki, pod jakiemi nowi uczniowie do Szkoły przyjęci będą, zawarte są w osobném ogłoszeniu. Ogłoszenia tego w kancelarji tutejszego Towarzystwa gospodarskiego dostać można.

Z Komitetu c. k. Towarzystwa gosp. galic.

We Lwowie, d. 9 lipca 1859 r.

za Prezesa
Laskowski.

Sekretarz
Przyłęcki.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Żniwa żyta wszędzie rozpoczęte. Jakkolwiek trudno jeszcze coś stanowszego o jego rezultacie powiedzieć, to jednak przemilczeć trudno, że z wielu stron użalają się na dosyć nikłe skutkiem posuchy ziarno. Nie tylko w niektórych okolicach Niemiec, mianowicie w Prusiech zachodnich, ale téż w Belgji i Francji skarżą się na mniéj pomyślny rezultat sprzętu żyta; w Belgji nawet obawiają się i o zbiór pszenicy. Dla tego téż targi trochę się ożywiły. W sprawozdaniach z Szczecina i Berlina 18go, a z Wrocławia 19go lipca, donoszą o chętniejszym niż dotąd pokupie na żyto, nawet na spekulacją, po cenach trochę wyższych. W Wrocławiu 19 lipca znaczono *pszenicę* białą od 40 do 75 sgr. (po kursie 85 tal. za 150 fl. a. w. fl. 5.26—9.87), żółtą 40—70 (fl. 5.26—9.21); *żyto* 38—40—44 sgr. (fl. 5—5.26—5.79); *owies* 21—24—29—31½ sgr. (fl. 2.76—3.16—3.82—4.14). **Rzepak** 68—70—73 sgr. (fl. 8.95—9.21—9.60).

Chmiel. Piszą z *Pragi* 15 lipca: Zaczynają już powątpiewać o pomyślnym wypadku tegorocznego zbioru chmielu; z upragnieniem oczekiwany dészcz nie pojawił się, a ciągła posucha bardzo nadzieje osłabiła. Wedle doniesień z *Saatz* liczyć można zaledwo na ¼ normalnego zbioru, który chyba stale sprzyjająca pogoda podnieść by mogła. Toż samo w *Ausza* bardzo się roślina skutkiem suszy pogorszyła, a obfity dészcz byłby nader pożądany. Ze zbioru 1858 zapasy niewielkie, a wyborowych gatunków nie ma zupełnie. Za średni gatunek Saatzkiego chmielu płacą chętnie 130 fl.

Marcelli Jawornicki Redaktor odpowiedzialny.—Nakładem Redakcji. — W druk. Czasu.— Rządzca Antoni Rother.